



Opowieści na dobranoc

Wehikuł
czasu



Opowieści na dobranoc

Wehikuł czasu





Opowieści na dobranoc

Wehikuł
czasu





Spis treści

Gdy gasną światła	6
W dżungli	16
Festiwal Miodu	28
Świat smoków i dinozaurów	36
Morska przygoda	48
Spełnione marzenia	58
Magiczna przyczepa kempingowa	68
Przyjaciele z Kosmosu	80
Górska eskapada	92
Leśne kąpiele	106
Pomocny trolejbus	118

Dla mojego ukochanego Syna Ksawerego

Mama



Gdy gasną światła

Mały terenowy samochodzik Franek po dniu pełnym przygód i wrażeń usypiał właśnie w swoim wygodnym garażu... Niestety, przez okno wpadało do wewnątrz światło latarni, które bardzo mu przeszkadzało. Podjechał do okna, jednak gdy chciał je zasłonić, nagle wszystkie światła zgasły...

Franek wyjrzał na podwórko. Wszystko spowijał mrok i nic nie było widać. Uznał jednak, że zastanowi się nad tym następnego dnia, a tymczasem po prostu pójdzie spać.

Kiedy nastał ranek, wyspany Franek z zadowoleniem wyjechał przed garaż. Jednak gdy stanął przed wejściem, nie mógł poznać okolicy. Droga nie była asfaltowa, tylko

wysypana drobnymi kamyczkami, latarnie nie miały żarówek, lecz płonął w nich ogień, a po ulicach jeździły... konie ciągnące za sobą wozy lub bryczki i jedynie nieliczne samochody.

– Co tu się dzieje? – pytał sam siebie Franek. – Gdzie ja właściwie jestem?

– Trafiłeś do przeszłości, mój miły – odpowiedział piesek, który pojawił się jakby znikąd.

– Do przeszłości? Ale jak? Skąd? Dlaczego? – Franek rzucał pytanie za pytaniem i nie mógł się nadziwić.





Nagle znów usłyszał głos nowego kolegi:

– A kto ty jesteś?

– Mam na imię Franek, a ty?

– Mateusz – przedstawił się piesek. – Miło cię poznać.

– Ciekaw jestem, do jakich to czasów trafiłem... Nic tu nie wygląda znajomo. Może pokażesz mi okolicę? – spytał grzecznie Mateusza.

Piesek oprowadził Franka i pokazał mu świat z przeszłości. A było to naprawdę fascynujące miejsce! Oprócz kamiennych dróg i latarni z żywym ogniem samochodzik zobaczył bardzo stare domy z dachami pokrytymi strzechą, czyli słomą lub trzciną. Nie było otwieranych automatycznie bram, a wszystkie ogrodzenia zrobiono z drewna, nie z metalu. W ogóle wszystko wyglądało jak na starych, czarno-białych pocztówkach pani Liskowej.

Mateusz postanowił poznać Franka ze swoimi przyjaciółmi. Przemierzali więc kolejne ulice i dróżki, wchodzili do kolejnych domostw i budynków. Wszędzie witano Franka z niezwykłą życzliwością i uśmiechem, ale też z zainteresowaniem. Tak jak Franek ciekaw był świata z przeszłości, tak samo jego nowym znajomym aż się uszy trzęsły z zachwytem, gdy opowiadał im o swoim życiu w przyszłości.

Dobrze się bawił w towarzystwie Mateusza i jego przyjaciół, więc czas szybko mijał. Ale gdy nadszedł wieczór,



Franek nagle poczuł się jakoś nieswojo. Bo w przeszłości, do której trafił, nie istniała elektryczność... W latarniach zapalono ogień, lecz gdy tylko mocnej zawiał wiatr, płomień od razu gasł i na ulicach robiło się całkiem ciemno.

Mateusz powiedział Frankowi, że w miasteczku wszyscy używają świec. Zdumiony piesek nie bardzo też wiedział, jak inaczej mogłyby świecić latarnie i jak oświetlić domy. Tym razem to Franek miał wiele do powiedzenia. I chętnie wytłumaczył nowemu koledze, na czym polega elektryczność. Mateusz był zafascynowany opowieściami z przyszłości.

Następnego dnia zaprowadził Franka do swojego przyjaciela – największego eksperymentatora i jedyne go naukowca w miasteczku. I tak Franek poznał lamparta Marcina. Długo rozmawiali o czasach, z których przybył czerwony samochodzik, a Marcin miał wiele pytań. Jak na naukowca przystało, był żywo zainteresowany tym, co opowiadał mu Franek, i wprost zachwycony wszystkimi nowinkami.

– Spróbujmy stworzyć coś razem – zaproponował Franek. – Może uda mi się pokazać, jak świeci światło w domach, w garażach i na ulicach.

– To świetny pomysł! – Lampartowi aż oczy rozbłysły z podekscytowania.



Franek z Marcinem spędzili razem mnóstwo czasu w laboratorium. Mieli do dyspozycji wiele różnych kolorowych buteleczek, płynów, proszków i wacików, a czasem przydawał się też ten czy inny przedmiot codziennego użytku. Franek poczuł smak naukowej pasji. Był bardzo zaangażowany i chętny do pracy. Pomagał, jak umiał, a czasem sam podpowiadał, jak mogą to czy owo ulepszyć albo poprawić. Marcin z Frankiem tworzyli świetny zespół!

– Jesteś fantastycznym pomocnikiem, Franku – pochwalił go Marcin.





Nagle w drzwiach laboratorium pojawił się piesek Mateusz.

– Chyba już dość tej pracy na dzisiaj – stwierdził, trzymając się pod boki. – Zapraszam na ognisko.

– Wspaniale! – zawołali chórem Marcin i Franek.

Po całym dniu wytężonej pracy mieli chęć na zasłużony wypoczynek.

Przyjaciele Mateusza już czekali na nich na pobliskiej polance, przy ognisku. Wśród śmiechów miło spędzali razem czas.

– Światło ognia rozświetla otoczenie podobnie jak światło lampy – przyznał Franek. – Ale daje jednak więcej ciepła.

Wiewiórka Anastazja pięknie grała na gitarze, a pozostali śpiewali piosenki. Piekli też ziemniaki w ognisku



i rozmawiali, ciekawi, co o świecie przyszłości może powiedzieć im Franek. To był bardzo miły czas.

A gdy ognisko już dogasało, wszyscy oglądali niebo pełne gwiazd. Nagle Anastazja zauważyła, że jedna z nich zaczęła spadać.

– Pomyśl życzenie, Franku. Tylko szybko – powiedziała podekscytowana. – Jeśli zrobisz to, zanim spadnie, życzenie się spełni. – I zaraz dodała: – Przynajmniej tak mawiają...

